

Syska: W kolejnym odcinku...[FELIETON]

Uroczą anegdota opowiada o tym, jak film pełnometrażowy narodził się z niecierpliwości. Otóż na początku XX w. w ówczesnych teatrach świetlnych dominowały serie filmowe złożone z 10- lub 20-minutowych odcinków, oglądanych w rytmie cotygodniowych seansów. Na adwent 1909 r. przygotowano dystrybucję „Życia Mojżesza”, rozdzielonego na kilka tygodni pokazów. Zniecierpliwieni kiniarze, tudzież widzowie, już na początku grudnia skleili kopie wszystkich odcinków i na Mikołajki mogli odhaczyć cały blockbuster. Tak się narodził nie tylko film pełnometrażowy, ale też binge watching, charakterystyczny dla naszych czasów sposób oglądania całego sezonu na jednym posiedzeniu (one sitting). Samo słowo binge jeszcze nie tak dawno kojarzone było z nadużywaniem (alkoholu lub jedzenia), a dziś (już bez pejoratywnego nacechowania) dotyczy oglądania seriali. Niejasne są jego granice: eksperci arbitralnie twierdzą, że binge zaczyna się wtedy, gdy na raz zalicza się cztery odcinki półgodzinne lub trzy jednogodzinne. Musi być też cielesnym wyzwaniem: boli w krzyżu, cierpnie w nodze i krwawi naczynkami w białkach.

Zjawisko binge zaczęło się wraz z VHS-em, ułatwiły je boxy DVD, a jeszcze bardziej HBO, które od lat 90. promowało quality series. Prawdziwą rewolucją był Netflix, który w 2012 r. wprowadził na platformę streamingową swe pierwsze produkcje i od razu udostępnił widzom kompletne sezony. Połączył to z post-playem, czyli automatycznym uruchamianiem kolejnego odcinka 5 sekund po zakończeniu poprzedniego. Jeśli sezon się skończy, to post-play uruchomi kolejny sezon, a jak i ten minie – to kolejny serial. Gdybyśmy umarli na fotelu przed smart-telewizorem, konsumujące nas robaczki miałyby niekończący się seans kolejnych sitcomów i dramedies. Nie liczy się już archaiczna ramówka, ale bezgraniczne flow. Niepotrzebny stał się też filmowy recenzent, bo system kolejujący treści czyta nas lepiej niż my sami siebie. Ustala algorytm, poznaje preferencje i indywidualizuje ofertę – co nazywa się fachowo narrowcastingiem. Dla jednych to gwałt na naszej prywatności (jaki naiwniak w nią jeszcze wierzy?), inni twierdzą, że owszem, nie jesteśmy już zakładnikami mainstreamu, który nikogo nie może urazić, ale w zamian osadzamy się w bezpiecznych bańkach i jeszcze bardziej separujemy od gustów tych innych.

Od dawna mam przekonanie, że idea dostępu jest głównym kryterium rozwoju kina (i platform streamingowych, i VOD jako jego następstw). Widz zawsze pragnął (a przynajmniej tak twierdził) uzyskać nieograniczony dostęp do wszystkich treści, wszędzie i najlepiej darmo. [...]

Rafał Syska

dyrektor Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi

Więcej w "Kalejdoskopie" 10/20.

Jak kupić "Kalejdoskop"?

Numer 10/20 do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Do Dzieła (Próchnika 3). A także w prenumeracie:

- **redakcyjnej** - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- **dostępnej od lat via Ruch** (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)